

CZY SŁOWA TRUMPA W ONZ POMOGĄ W KONFLIKCIE POLSKI Z BRUKSELA? [KOMENTARZ]

Donald Trump w swoim wystąpieniu na corocznym Zgromadzeniu Ogólnym Organizacji Narodów Zjednoczonych kilkakrotnie wymieniał Polskę jako przykład państwa podejmującego stanowcze reformy w kierunku umacniania niepodległości, bezpieczeństwa i suwerenności. Jak zwykle przy takich okazjach prawa strona sceny politycznej oszalała ze szczęścia, podczas kiedy opozycja zaczęła zwracać uwagę na kontrowersyjne decyzje amerykańskiego prezydenta w ostatnich miesiącach. Czy słowa Donalda Trumpa niosą za sobą realną wagę? Czy są jedynie narzędziem w konflikcie USA-UE? Sprawdźmy.

W czasie wystąpienia z okazji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku Donald Trump, prezydent USA, stawia Polskę jako wzór w trzech aspektach:

- energetycznej niezależności od Rosji poprzez budowę gazociągu Baltic Pipe;
- rozbudowywania armii;
- walki o suwerenność, bezpieczeństwo i niepodległość;

W pierwszej kategorii stawia nas w opozycji do Niemiec, które, zdaniem prezydenta, zwiększają uzależnienie energetyczne od deklarowanego wroga, czyli Rosji, poprzez budowę gazociągu Nord Stream 2. W drugim aspekcie jesteśmy "zieloną wyspą", państwem, które, jako jeden z nielicznych członków NATO, inwestuje więcej niż 2% PKB w wojsko. W trzecim zaś, obok takich państw jak Indie, Izrael czy Arabia Saudyjska, Polska została wskazana jako przykład narodu dokonującego „zdecydowanej transformacji celem osiągnięcia lepszej przyszłości dla swoich obywateli”.

Nie ulega wątpliwości, że forum ONZ jest jednym z największych na świecie, a wystąpienie prezydenta USA to swego rodzaju danie główne - degustowane i przede wszystkim słuchane uważnie przez niemal wszystkie państwa reprezentowane w Narodach Zjednoczonych. **W tym kontekście publiczny podziw USA wobec działań polskich władz ma na pewno większy zasięg, niż komunikaty instytucji brukselskich na temat niekonstytucyjności reformy sądownictwa.** To nie oznacza jednak, że powinniśmy ignorować decyzje Komisji Europejskiej. O ile konflikt z Brukselą może przynieść nam realne szkody, o tyle miłe słowa prezydenta USA niekoniecznie niosą za sobą coś więcej niż łechtanie ego.

Nie jest tajemnicą konflikt między Unią Europejską a administracją Donalda Trumpa. Dla Trumpa UE to naczelny przykład ponadnarodowej instytucji, która chce wdrażać globalizm rękami niewybieralnych urzędników, ponad głowami swoich obywateli. Dla Brukseli zaś administracja 45. Prezydenta USA to tylko niebezpieczny eksperyment populistyczny w Białym Domu, który tylko trzeba przetrwać, aby powrócić do status quo reprezentowanego choćby przez Baracka Obamę.

Aby pokazać swój sprzeciw wobec działań Brukseli, Trump zdaje się wspierać wszystkich możliwych

europiejskich „innowierców”. Jego pierwszym przyjacielem został Nigel Farage, który od 20 lat w Parlamencie Europejskim i poza nim krytykuje Wspólnotę i nawołuje do jak najszybszego wyjścia z niej Wielkiej Brytanii. Potem okazywał wsparcie kandydatce Frontu Narodowego Marine Le Pen w wyborach prezydenckich we Francji. Później otwarcie popierał lidera włoskiej Ligi Matteo Salvini, a także Austriacką Partię Wolności, prawicowego koalicjanta w rządzie Sebastiana Kurza. **Wygląda więc na to, że publiczne wspieranie Polski wpisuje się w ten trend, przy okazji szczególnie drażniąc Niemców, którzy dla Trumpa są synonimem zła w działaniach gospodarczych ostatniego ćwierćwiecza. Dodatkowo Niemcy, forsując projekt Nord Stream 2, dostarczają Trumpowi amunicji do atakowania hipokryzji naszego zachodniego sąsiada.**

Wygląda więc na to, że Polska stała się narzędziem w sporze między potęgami. Czy można coś z tego ugrać?

Zdecydowanie tak, jednak do tego wymagana jest umiejętność prowadzenia miękkiej dyplomacji, która nie wydaje się być silną stroną jakiegokolwiek polskiego rządu. W idealnym świecie publiczne wsparcie ze strony amerykańskiego partnera mogłoby stanowić wzmocnienie pozycji negocjacyjnej, zarówno przy zbliżających się pertraktacjach nad nowym budżetem UE, jak i w doraźnych rozmowach dotyczących np. sądownictwa. **Istotnym czynnikiem mogłaby być także niezależność energetyczna, wzmocniona np. długoterminowym kontraktem na dostawy amerykańskiego LNG i regionalna współpraca, np. w ramach również chwalonego przez Trumpa Trójmorza, na rzecz wspólnej polityki energetycznej.**

Niestety, aktualna retoryka polskiego rządu wskazuje raczej na olbrzymią niechęć wobec brukselskiego partnera, mimo że aktualnie to Polska ma znacznie więcej do stracenia niż UE. W przeciwieństwie chociażby do Wielkiej Brytanii, polska gospodarka w przygniatającej większości (ok. 85%) oparta jest na wymianie handlowej z państwami Wspólnoty, w szczególności z Niemcami.

My ciągle musimy być świadomi, iż jako kraj nie jesteśmy gospodarczą ani polityczną potęgą i nawet najbardziej życzliwy rządowi prezydent USA nie zaryzykuje strategicznych interesów w Europie na naszą rzecz. Widać to chociażby po gasnącym entuzjazmie gospodarza Białego Domu wobec nałożenia sankcji na firmy współpracujące przy projekcie Nord Stream II, czemu Trump dał wyraz podczas niedawnej konferencji prasowej z prezydentem Dudą. To wszystko ma miejsce w czasie, gdy rozpoczęto już budowę tego gazociągu, wskazując, iż rosyjscy czy niemieccy decydenci nie spodziewają się amerykańskiej interwencji

Należy pamiętać, iż **amerykańskie deklaracje sympatii są tak długo znaczące, jak długo polski rząd będzie chciał je przekuć na swój sukces w ramach Unii Europejskiej, jeśli będzie chciał je eksploatować w opozycji do niej, koniec końców interesy Amerykanów w Europie Zachodniej przewyżczą sympatie do kraju nad Wisłą.**